

DLA MŁODSZYCH,

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 2 z r. 1910.

Marja Mazurkówna.

Zawsze wierny.

*Odkąd w służbę wszedł do czteka,
Choć nie mówi, nie narzeka,
Czuje, jak mu źle...*

*Na tańcuchu uwięziony,
Często głodem udręczony,
Błądny wzrok w dal szle...*

*W mroźne dni, wichrowe noce,
Burza w jego dom łomoce,
W taki biedny dom,*

*Gdzie ni odrobiny słomy,
Tylko starych desek słomy,
Towarzyszą snom...*

*Wiernie strzeże mienia czteka,
Choć mu jest źle, nie narzeka,
Boż to dola psia...*

*Wie, że lepiej mu nie będzie,
W życiu trzeba cierpieć wszędzie,
Ręka ludzi zła...*

*Tylko gdy w burzliwe noce,
Wichr sieroctwem drzew łomoce,
Dziwnie mu jest żal...*

*Wtedy wyje głośno — długo —
Głos rozpaczłą płynię smugą,
Wśród uśpionych dal...*



Marja Mazurkówna.

Z zimowych obrazków.

Choć lekka, tegoroczna zima nie dała zbyt wiele chłodu ni głodu ptakom pozostałym w kraju, akcja podjęta przez nas w jesieni i wezwanie młodzieży szkolnej, do zajęcia się karmieniem zgłodniałych ptaków, odniosła pewien skutek, tak pomiędzy młodzieżą samą, jak i starszymi.

Uczniowie gimnazjum IV. ustawili własnym kosztem i pracy nakładem stoliki na jadło dla ptaków przed budynkiem szkolnym, gdzie stale je karmią. Uczennice szkoły żeńskiej im. Staszica, rozdzielają codziennie podczas przerw w nauce, resztki śniadań i okruchy pomiędzy ptactwo z sąsiednich wałów. Dowodzi to, jak łatwo młodzież naszą skierować można na dobre, piękne, blaskiem uczucia i litości rozjaśnione drogi duszy — jak ona się wreszcie sama garnie ku każdemu prawdziwemu pięknu, jak spieszy czynić szlachetnie nie tylko na wezwanie, lecz i z własnego serca popędu. Wszak dobrze czynić choć czasem trudno, jednak zawsze miło jest i słodko.

* * *

Członek naszego Towarzystwa p. Mojżesz Berger, zabrawszy głos w „Mównicy publicznej — Wieku nowego“ opowiada, że ustawivszy żerowisko dla ptaków w podwórzu swej realności, przekonuje się codziennie, z jaką ochotą i skwapliwością, każdy z lokatorów zapełnia stolik jadem, okruchami, i ziarnem. Spieszą też ku ptakom służące i dzieci, choć nie wzywane, a zawsze radośnie z pełnymi rękoma. Dobry przykład działa i pociąga za sobą masy. Jakże wiele zatem przezystej szlachetności, współczucia i litości drzemie w duszach ludzi prostych, i niewinnych duszyczkach naszych dzieci. Jak łatwo więc zasiewać na tej urodzajnej, podatnej glebie, wspaniałe, ptzewonne kwiaty miłości — byle tylko ochotnych i w imię wniosłej idei bezinteresownych siewców, jak najwięcej nam przybywało.

* * *

W mroźny zimowy dzień, ujrzałam na głównej i ludnej ulicy miasta, biednie odzianego i twardą pracą zniszczonego człowieka, który zakupiwszy bułek parę łamał je i rozrzucał ptakom. Te ostatnie, niby gęstą, ciemną chmurą bez trwogi go

otoczyły, zbierały spiesznie jądło, wreszcie przez długą chwilę leciały jeszcze za cicho oddalającym się, biednie odzianym człowiekiem.

Lecz chyba biedny człowiek ten,
Bogaczem jest nielada!
Życie, uleci jako sen,
Prześni się męka blada —

A jemu w sercu zawsze czar,
Miłości kwitnąć będzie,
Bo w swojej znoonej pracy żar,
Nić dobrych czynów wprzędzie!

* * *

W kamienicy przy ulicy Zyblikiewicza l. 10., duży balkon pierwszego piętra, tworzy codziennie śliczny obrazek. Właściciele mieszkania karmią na owym balkonie setki ptaków z okolicznych ogrodów, tu się zlatujących. Całe nieprzejrzane mnóstwo tych, choć często głodnych, lecz zawsze swobodnych stworzeń, garnie się ku dobrze już znajomym oknom i drzwiom, równiutkim szeregami żywych, drgających postaci, upiększa chłodny, szary balkon, niczem najwspanialsza architektoniczna ozdoba. Jasne główki dziecięce zazierają ku nim przez szyby, drobne, delikatne rączyny wyciągają miłośnie ku skrzydlatym zastępom.

W lecie, balkon ów zdobi cała fala różnokolorowego kwiecica, w zimie całe setki zaspokajających tu swój głód ruchliwych i świergotliwych ptasząt, wyczekujących z utęsknieniem bezmiernem przebudzenia się różowej wiosny, gwarzących o jej czemraz bliższem, wspaniałem, radość i nowe życie niosącym przyjsciu.

* * *

Przechodząc przez pusty jeszcze i białym snem zimowym spowity ogród, podsłuchałam nad czem tak już gwarzą i radzą nasze ptaki. I oto dowiedziałam się, co zdradzam niniejszem, że czynią potężne przygotowania na przyjęcie złocistej wiosny, z którą wspólnie, zaraz po jej powrocie, wybierają się pod okna dobrych, litościwych ludzi, by im przecudną, serca i dusze w podniebne zapamiętań szlaki unoszącą, serenadą wiosenną, podziękować godnie za opiekę i pamięć w ciężkich zimowych dniach głodu.

Ich radość i wesele opromieni wam zmęczone troską skronie i żywym nadziei blaskiem zapłonie w zwątpiałych źrenicach. Spodziewajcie się zatem wnet tych miłych gości!

Józef Białynia Chołodecki

Zagraniczne futra.

(Dokończenie.)

Po kilku dniach wraca myśliwy tą samą drogą i zbliża się do żelazek, gdzie częstokroć napotyka schwytaną kunę. Tego rodzaju spacer, obfity w owoce zwie się „wędrówką za kunami“. I piźmowiec dostarcza poszukiwanego nader futra, przerabianego następnie na kołnierze, czapki i zarękawki lub na pilśń. Głównym artykułem handlu w Ameryce jest jeszcze i szop, nadający się wybornie do wyrobu boa i do obszyć.

Gdy warunki egzystencji w arktycznym klimacie Labradoru są nader niekorzystne, jest sprzedaż zdobytych futer cennym zyskiem dla tybylców. Do ich kupców należy w pierwszym rzędzie wielkie Stowarzyszenie „Hudsonbai“ które skutecznie dalszą rozsprzedą przez swych zastępców w Londynie. Ta firma handlowa ma swoją siedzibę w Winnipeg.

Dla rosyjskiego handlu jest, jak wspomnieliśmy, główną siedzibą Niżny Nowogród. I tam dążą liczni kupcy lipscy z Brühlu w celu zakupna, o inne atoli rozchodzi się tutaj rodzaje futer, anizeli w Ameryce.

Wielką wagę przykładają w Rosji do morskich wydr. Żyją one w północnym cichym oceanie, jako jedyne zwierzę wodne, dostarczające niezwykle pięknego i delikatnego futra, opłacanego po 2600—2700 koron za sztukę. Do złowienia zwierzęcia potrzeba 24 ludzi, wyruszających w sześciu numerowanych łodziach po 4 ludzi. Spostrzeżoną wydrę atakuje łódź pierwsza, a zwierzę usiłując uciec przed nagonką zanurza się na chwilę w wodę. Zniewolone zaczerpnąć powietrza wypływa atoli znowu na powierzchnię, i podpada dalszej gonitwie. Gdy osada pierwszej łodzi znużona, kontynuuje pościg łódź druga trzecia itd. a to w kierunku lądu. Zwierzę zmaltretowane bezustannym pościgiem, więc połów musi się udać, atoli bez strzelania, ażeby nie zmniejszyć wartości futra.

I dziki gronostaj ma nader cenne, często białe jak śnieg futerko. Należy do rodziny tchórzów i żyje w północnej Azji i w Rosji. Z tych stron donośne są także dla handlu różne gatunki kun, niedźwiedzie, zwykłe tchórze, północne wiewiórki i sobole.

Naśladownictwa nie są rzadkością w handlu futer. Domye rodzime wytwory nabierają pod wpływem umiejętnego zafarbowania, pozorów towaru zagranicznego. Szczególnego nadzoru wymaga każdy skład futer ażeby drogi towar nie padł pastwą moli. Jako ochrona przeciw owadom służy kanfora i naftalina. Pewnym środkiem przeciw małym, lecz groźnym szkodnikom, jest także częste trzepanie każdego poszczególnego kawałka futra.

Z naszych krajowych zwierząt dostarczają futra niedźwiedzie, wilki, lisy, rysie, kuny, tchórze, koty, króliki i t. p. Niektóre z nich, podobnie jak i syberyjskie szczury mają, dla zatarcia śladów swego pochodzenia, inną w handlu nazwę.

Potężna i olbrzymia jest coroczna zdobycz drogocennych futer, a zamożna ludność kontynentu nie wie nawet o tem, ile to stworzeń ginie gwoli zaspokojenia w tym kierunku jej zachcianek. Nie mamy z naszego punktu nic przeciw używaniu ze strony człowieka zwierząt do swego celu, lecz używanie to nie powinno być połączone z dewastacją, z wyplenianiem poszczególnych gatunków. Racjonalna, rozsądna, a nierabunkowa, powinna być każda gospodarka człowieka w świecie zwierzęcym. Powinien on na każdym pamiętać kroku, że nie jemu stawać do walki z siłami przyrody; że nierozważny krok może spowodować najfatalniejsze skutki dla samego — człowieka. Na dowód przytaczamy wyjątek z cennej pracy Władysława Łozińskiego: „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku (Lwów 1892)“ który poucza nas jak pięknym był ongi nieistniejący dziś wcale handel skór i futer we Lwowie.

„Wywóz futer i skór stanowił pokaźną rubrykę w handlu lwowskim; osobliwie wyprawne już skóry łosie bardzo poszukiwanym były artykułem w kraju i za granicą. Z futer krajowych idą na Gdańsk zagranicę głównie wilki i rysie; wilki nawet po bardzo wysokiej cenie; Jan Dyll z Wrocławia płacił za nie we Lwowie w r. 1576 po 5 zł. od sztuki. Jarosz Wedelski, kupiec lwowski, wywodzi w r. 1588 na wschód 30.000 popielic. Największy atoli obrót bywał w kosztownych futrach

pozakrajowych. a przedewszystkiem w sobolach. Z bardzo licznych zapisków w aktach widać, że Lwów utrzymywał zawsze składy soboli i zaopatrywał w nie najdalsze kraje Europy. Sobole sprzedawały się na soroki, t. j. na partje o 40 sztukach, a sorok taki płacił się w drugiej połowie XVI wieku po 400 zł. jeśli nie był złożony z samych sztuk wyborowych; po 600 — 700 zł. i wyżej jeśli sobole były t. zw. główne, to znaczy najprzedniejsze. W latach 1500 — 1560 trzej kupcy lwowscy zajmują się głównie wywozem soboli, Piotr Panczman, który wysyła je w komis do Wenecji, i Zebald Aichinger, którego sobole idą na jego własny „nakład abentayer i pożytek“ aż do Antwerpii.

„Chantecler”

czyli tragedia w kurniku

Od dawna kreśląc wierszem lub prozą, krótkie a zwięzłe prawdy i nauki moralne posługiwali się i posługują autorowie zmyślonym obrazem zwierząt, których wrodzone przymioty, właściwości i życie nastrezczają tyle tematu do spostrzeżeń i uwag, tyle przykładów godnych by je naśladował człowiek — *homo sapiens*. Obecnie idą autorowie jeszcze dalej, gdyż wprowadzają zwierzęta na scenę.

Tytuł sztuki Chantecler („Kogut“), a autorem jej głośny komedjopisarz francuski. Edmund Rostand, znany dobrze i u nas twórca „Romantycznych“, oraz „Cyрана dé Bergerac“. Głównym bohaterem ostatniej sztuki Rostanda jest kogut, któremu zdaje się, że to na jego pianie wschodzi posłuszne słońce i budzi się ze snu cały świat... Dumny kogut uważa się za oś stworzenia i władcę świata — dopiero na końcu sztuki dowiaduje się, że dzień wschodzi i bez jego piania. Sztuka przepojona jest symbolizmem i lirycznym nastrojem.

Co jednak główną budzi sensację u publiczności paryskiej to to, że wszystkie osoby sztuki, ptaki, głównie kurcy i koguty — występują w kostjumach ptasich. Jest także pies łańcuchowy.

Akcyja rozgrywa się na podwórku i w lesie... Psa łańcuchowego, zamieszkałego w budzie, na podwórzu, kreuje jeden z najzdolniejszych aktorów paryskich.

Szkice do nader fantastycznych i kosztownych kostjumów rysował sam Rostand, który nietylko jest mistrzem wiersza, ale także niezłym rysownikiem. Poeta dostarczył tych szkiców 150. Dyrekcja teatru nie żałowała kosztów ni trudu, by dzieło wystawić jak najwspanialej. Na same pióra wyłożono przeszło 40.000 franków.

Z naszego punktu możemy tylko objawić pragnienie, aby to dzieło sławnego dramaturga przyczyniło się do obudzenia w widzach zamiłowania do zwierząt i do opieki nad użytecznymi stworzeniami.

U. F. c.

Sztuczne gniazda dla ptaków.

W tegorocznym „Tygod. Rolniczym“ i „Przewodniku Kółek rolniczych“ wyczytałem ogłoszenie: „Towarzystwo ogrodniczo sadownicze w Wieliczce zawiadamia, że przy zakładach przemysłowych hr. Zamojskiego znanego z gorliwości obywatela patrioty w popieraniu wszelkiej pracy, dążącej do ekonomicznego rozwoju naszego kraju, została otwarta krajowa fabryka sztucznych gniazd (dziupeł) dla ptaków pożytecznych, w Zakopanem, a tem samem będą wyrugowane z handlu wyroby zagraniczne“.

Niech mi będzie wolno kilka słów dorzucić do powyższego cennego ogłoszenia. Już od lat kilkunastu rok rocznie rozsyła w jesieni i na wiosnę Starostwo krakowskie — (może i inne Starostwa to czynią) okólnik do zwierzchności gminnych, przełożonych obszarów dworskich i zarządów szkół, w sprawie ochrony ptaków pożytecznych i zwierzyny.

W okólnikach tych, rzeczowo i obszernie zredagowanych poleca Starostwo i nakazuje, by w myśl istniejących ustaw pouczano „przy każdej sposobności“ o ochronie ptaków śpiewaków tępiących owady, o zakładaniu sztucznych gniazd przez włościan i młodzież szkolną. I na tem koniec.

Wiadomo co się robi niestety z takimi okólnikami. W najlepszym razie przejrzy się pobieżnie „co tam stoi“, a potem używa się ich na makulaturę bynajmniej nie troszcząc się o wykonanie polecenia.

Przed kilku laty wniosłem na rzeczowy okólnik do Starostwa krakowskiego i prezesa rady powiatowej memoriał tej

treści, że gołostowne okólniki tu nie pomogą, że zwierzchności gminne i t. p. czynniki autonomiczne nie wypełniają, co leży przecież w ich własnym interesie, tego polecenia, że wobec coraz większego wyrębu lasów i krzaków nadwiślanskich — dotychczas może jedynego bezpiecznego schroniska ptasząt, należy bezwarunkowo wyznaczyć rok rocznie kilkadziesiąt choćby koron na budowę gniazd sztucznych. Gniazda te, należy pozawieszać na drzewach przy drogach krajowych, powiatowych i gminnych, a tym sposobem zachęciłoby się właścian i młodzież szkolną, która bardzo ptaszki lubi... niszczyć, do ich ochrony.

To byłyby mojem zdaniem najlepszy okólnik.

(Polecamy gorąco młodzieży — i wogóle naszym Czytelnikom — uwagi te i projekt do przeprowadzania w własnym zakresie. P. R.)

Ze świata.

Emerytura dla... koni. W Kopenhadze powstało stowarzyszenie, mające na celu zabezpieczenie starym, wysłużonym koniom „starości lekkiej i bez troski“. Bez wątpienia pożyteczne zwierzęta skazane są w starości na najcięższą pracę, gdyż zawsze na pracę ponad siły. Otóż nowe stowarzyszenie ma zamiar zgromadzić fundusz na wykup spracowanych i steranych koni. Na czele tej akcji stoi dyrektor ogrodu zoologicznego w Kopenhadze. Ale trudności są coraz to większe. Przedewszystkiem głodzą i wychudzają biedne szkapy, ażeby je jak najkorzystniej odsprzedać, nowe zaś stowarzyszenie, chcąc skierować swoją akcję na drogę prawodawczą, nosi się z zamiarem zaprowadzenia „książek legitymacyjnych“ dla koni, z określeniem wieku i rodzaju odbytej pracy. Są to wszystko zarządzenia trudne gdyż nie ma *maximum* liczby lat pracy dla koni, ani też niepodobna liczyć na sumienne wypełnianie metryk końskich.

Spotkanie z niedźwiedziem. Z Petersburga donoszą: Ambasador austriacko-węgierski hr. Berchtold miał przed kilku dniami groźny wypadek na polowaniu. Mianowicie rzucił się na niego olbrzymi niedźwiedź. Pierwszy strzał chybił, tak, że niedźwiedź zbliżył się do ambasadora na odległość dwóch kroków. Hr. Berchtold miał jednak w dubeltówce jeszcze jeden ładunek; z zimną krwią zmierzył, wypalił i celnym strzałem zabił niedźwiedzia.